

# Panna Ludwika.

Obrazek  
skreślił K. E.

Wyszedszy wieczorem po całodzienniej pracy z fabryki, pan Jan Tata, zamiast, jak zwykle, iść prosto do domu, wstąpił do szynku, w którym robotnicy zostawiali wedle zwyczaju lwia część swego zarobku. Otworzywszy drzwi, stanął na progu, rozglądał się przez chwilę po ciemnej izbie a potem szybkim krokiem podążył ku stolikowi, przy którym siedział starszy jakiś robotnik, nie tylko wiekiem, ale widocznie i stanowiskiem.

— Dobry wieczór — rzekł Tata, zatrzymawszy się przy stoliku.

— Dobry wieczór — odpowiedział ów starszy i podał rękę młodemu przybyszowi.

— Co pijecie? — zapytał Tata, usiadłszy na stołku.

— Moją zwyczajną lampkę czerwonego — odrzekł stary. — Ano, nie palę fajki, nie gram w karty, nie chodzę na żadne zabawy, ale bez tej jednej lampki nie potrafiłbym zasnąć.

— Więcej nigdy nie pijecie?

— Nigdy, chyba, że się wydarzy jaka ważna okazyja.

— Właśnie teraz będzie taka ważna okazyja — szepnął Tata, a zwróciwszy się do usługującego chłopaka, zawołał — Antek! przynieś butelkę węgierskiego, bryndzy i bułek. A zwiżaj mi się!

Antek żywo pobiegł do gospodarza.

— Cóż to za sprawa? — zapytał stary.

— Opowiem później, tak na sucho nie można — odparł tajemniczo Tata.

Na chwilę zapanowało milczenie. Stary bębnił palcami po stole, młody rozglądał się niecierpliwie, rychło przyniesie chłopak wino. Obaj ci ludzie byli kolegami zawodowymi, bo obaj pracowali w tej samej fabryce i piastowali godność „werkfirerów“, z tą jedynie różnicą, że młody Tata po pięciu latach osiągnął to, na co stary Walenty Mucha czekać musiał przez lat dwadzieścia. Robotnicy wielce szanowali pana Muchę i nazywali go „ojcem“, w każdej zaś ważniejszej sprawie zasięgali jego rady.

Chłopak przyniósł wino, bryndzę i bułki, otworzył butelkę, napełnił kieliszki, poczem odstąpił na bok, patrząc z pod oka na biesiadników, szczęśliwych jego zdaniem.

— Zdrowie — odezwał się Tata, trącając kieliszkiem w kieliszek starego.

— Zdrowie — odpowiedział stary.

Zapanowała chwila milczenia. Powoli i systematycznie jadł i pił stary Mucha, dorywczos i jakby od niechcenia młody Tata. Nareszcie zniknęły bułki, zniknęła bryndza, ostatnim kęsem wysmarował Mucha talerz na czysto, poczem chłopak sprzątnął niepotrzebną zastawę.

— Zdrowie! — zawołał Tata, podnosząc wysoko kieliszek.

— Zdrowie — odrzekł Mucha.

Tata nachylił się ku towarzyszowi, chwycił go za kłapę surduta i pociągnął ku sobie.

— Co tu wiele gadać, szkoda miecha — mówił półgłosem — ot, wiecie ojcie, chcę się ożenić.

— Ano, czasby już był — zauważył Mucha — trzydziestka na grzbiecie.

— Dwadzieścia siedm — sprostował Tata.

— Wystarczy... Trzeba się żenić, żeby dzieci wychować, puścić w świat i jeszcze patrzeć, jakimi one pójdą drogami.

— Ano, prawda...

— Ale któraż ci to wpadła w oko? — zapytał Mucha.

— Panna Ludwika — odpowiedział Tata, śledząc, jakie wrażenie uczyni to imię.

Stary kiwał głową.

— No, cóż myślicie? — pytał niespokojnie Tata.

— Co myślę? — powtórzył stary pytanie. — Widzisz, miałbym ci jedną rzecz do powiedzenia, ale ona, Ludwika, sama ci to powie i tak będzie lepiej, chociaż dla niej z pewnością bardzo ciężko.

— Jaka to rzecz? Gadajcie — nalegał niespokojnie Tata.

— Ona ci to sama powie — powtórzył poważnie Mucha. — Ja, gdybym jeszcze syna miał na ożenku, tobym mu swatał zaraz pannę Ludwikę.

— Sumiennie?

— A cóż ja heretyk! — oburzył się stary.

— Więc zdrowie! — huknął Tata.

— Zdrowie — odpowiedział Mucha i tym razem wychylił do dna kieliszek.

Wkrótce zjawiała się druga butelka a chociaż „ojciec“ protestował przeciw takiej rozpuszczonemu, młody Tata przekonał go dowodnie, że to przecież wyjątkowa zupełnie okazyja.

## II.

W niedzielę po sumie siedziała panna Ludwika w swej skromnej izdebce, na trzecim piętrze i czytała książkę jakąś, na której znać było ślady licznych i niezbyt troskliwych rąk. Snop jasnych promieni słonecznych padał przez okno i napełniał pokój wesołym światłem. Schorzałe kwiaty, uwieszone w ciasnych doniczkach glinianych, wyciągały ku słońcu swe niałe gałązki. Na starej kołdrze, pokrywającej żelazne łóżko, rysował się wyraźniej spłowiały deseń, nowa maszyna do szycia lśniła się połyskiem stali, a pod sufitem chude muchy wielkoniemiejskie latały zawzięcie pośród głośniego brzęczenia.

Przeczytawszy kilkanaście kartek, panna Ludwika złożyła książkę na stole, dłonie spłótła na kolanach i przenosząc spojrzenie z jednego sprzętu na drugi, zaczęła rozmyślać nad ową szarą jednostajnością dni, które się nazywały jej życiem. Czy to z onej zabrudzonej książki jakoweś myśli górne i obrazy ponętne wionęły na nią czarem nieprzepartym, czy może łagodne ciepło słoneczne obudziło w młodym ciele drżące tętno życia, dosyć, że z piersi samotnego dziewczęcia wypłynęła niewidzialną falą głębokie westchnienie. Wcale się nie dziwiła, ani oburzała, że pracuje gorzko za lichą zapłatą, czuła jednakże mimowolny żal, że towarzyszy jej, pracującą równie gorzko i płatnie również lichą, bawią się przynajmniej w niedzielę tak ochoczo, że potem przez cały tydzień karmią się wrażeniami tego jednego dnia. Tak — ale kto, czy co wzbrania jej podobnej zabawy?... Wszakże dawniej koleżanki nieraz chciały ją zabrać z sobą, ona jednakże odmawiała zawsze, nie podając nawet rozsądnego powodu.

— Mruk, arystokratka, odludek — powtarzały płochę czasem, lecz dobre dziewczęta i powoli zapomniały o niej zupełnie.

Ona odludek, arystokratka?... Splecione ręce ścisnęła kurczowo, pochyliła głowę, a z piersi jej uleciało westchnienie, podobne do stłumionego jęku.

W tej chwili zapukał ktoś do drzwi i zanim panna Ludwika zdolała wymówić: proszę, do pokoiku wszedł pan Jan Tata. Gdyby Herkules wdział na siebie długi surdut angielskiego pastora, wciągnął na olbrzymie dłonie rękawiczki angielskiego dandysa, do jednej ręki wziął cienką laseczkę, do drugiej lśniący kapelusz, wyglądałby zupełnie tak samo, jak pan Tata, który w dodatku trzymał na jednym palcu zawieszzone pudło sporych rozmiarów.

— Dzień dobry — zawołał wesoło, kłaniając się kilkakrotnie.

— Dzień dobry — odpowiedziała Ludwika — proszę siadać.

— Dziękuję ślicznie — odparł Tata — zaraz usiądę, tylko najpierw sprawię się muszę.

Położył na stole kapelusz i laskę, zdjął z palca pudło, otworzył je ostrożnie, wydobyl ze środka bukiet i bombonierkę, puste pudło rzucił niedbale na ziemię, poczem przystąpił do panny Ludwiki.

— Oto cukierki, oto bukiet, niech je pani przyjmie od swego szczerzego wielbiiciela — wyrecytował jednym tchem wyuczone mozolnie słowa.

Panna Ludwika z niekłamanym zdziwieniem spoglądała na pana Tatę, który umiał znieść gorąco pieca fabrycznego, a teraz oto już na dobre pocić się zaczynał.

— Kwiaty przyjmuję i dziękuję za nie serdecznie — odpowiedziała wreszcie, odbierając bukiet — swoją drogą powiem panu, że szkoda było pieniędzy i proszę bardzo, ażebyś pan tego na przyszłość nie robił.

— Co mi tam parę reńskich — zauważył Tata. — A cukierki?

— Nie, nie, dziękuję — zawołała żywo Ludwika, odsuwając od siebie, jakby z odrazą, bombonierkę.

— A to dlaczego? — zapytał Tata.

— Nie mogę przyjąć, nie mogę — zapewniała z wyrazem prośby.

(Dokończenie nastąpi).



## Od Administracji.

Zwracamy uwagę Szan. P. T. Prenumeratorom, którzy zmieniają adres, że za każdą zmianę adresu należy przesyłać administracji 40 halerzy.

## Zagadki do nagrody.

### Rebus.



### Szarady.

Kto druga, trzecia — czwarta niższy,  
Nie nie wart; mało na niego daj...  
Pierwszą zaś znajdziesz wspaniałą w muzyce.  
Catość — daleki od nas kraj.

### II.

Pierwsza, czwarta, trzecia szukaj  
Przy każdej fabryce;  
Druga znajdziesz w abecadle,  
A także w muzyce.  
Catość — wprowadź słowo włoskie  
Lecz tak używane.  
Że kto liźnął coś z muzyki  
To mu będzie znane.

### III.

Pierwszą masz w każdym stanie, ale nigdy w klasie;  
Drugą masz w każdej porze, w żadnym jednak czasie;  
Trzecia siedzi w rapirze, a niema jej w szabli;  
Czwartej nie mają czarci — ale mają djabli;  
Piątą w każdej potrawie, nie mają jej wety...  
W catość można coś schować — noszą ją kobiety.

### Łamigłówka.

Ze zgłosek: a, ad, ar, di, gi, ja, mi, mo, na, net, ni, niak, rał, roz, to, top, wit, zie — ułożyć sześć wyrazów, których początkowe litery stanowią będą nazwy dwu ryb rzecznych.

Znaczenie wyrazów: 1) Herb polski. 2) Przetwór chemiczny. 3) Imię słowiańskie. 4) Znajduje się u końca menu. 5) Dygnitarz wojskowy. 6) Następstwo odwilży.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych przeznaczają redakcja książkę Stasiaka p. t. „Humoreski“.

## Rozwiązania z Nru 32.

Rebus: Nie wielka to zasługa mieć sławnych antenatów, większa samemu sławy się dobić.

Szarady: I. Ukraina. II. Batory. III. Kukurydza. IV. Karawaniarze.

Dobre rozwiązanie nadesłali Pp.: A. Frickówna Ldziany p. Petranka, ks. A. Majewicz Rzepiennik strzyżewski, J. Malikowa Bolechów, Fr. Piotrowicz Ciężkowice, M. Rożański Gorlice, A. Kintzł Świdowa, J. Taborówna Prądnik Czerwony, ks. M. Szyrak Złoczów, M. Arbesbauer Lwów, K. Fuchs Penczeniżyn, B. Ramułtowa Jeżów, A. Kotowicz Lwów, Z. Ciechanowska Stary Sambor, K. Tomaszewski Miechocin ad Tarnobrzeg, Al. Stadnik Grabiny, Wł. Kamiański Sokal, F. Dornain Sanok, A. St. Bassara Niwiska, J. Ramoszyńska Borysław, A. Góralski Białobożnica, Chłopicka Zawalów, L. Maruszczak Jezierzany, J. Biegoni Ślemień, H. Mokrzycka Turbia, K. Chodkiewicz Zbydnów, R. Prohaska Cerkowna, H. Dydaćka Żurawno, L. Fiałkiewiczowska Sądowa Wisznia, L. Rogalski Mikulińce, J. Kwiatkowski Czerniowce, M. Potaczówna Nowy Sącz — Zaitbińce, M. Opolska Czarny Dunajec, Czytelnia Tow. Szkół Ludowej w Kołaczycach, Al. Sołtykowski Tarnopol, Al. Najkowski, K. Traczewski Hynowice, K. Fischer Krosno, Remiszewski Załawie, J. Badura Rożdziej, Fr. Josefert Kraków, Kuszpeński Kraków.

Nagrodę przez losowanie otrzymał ks. A. Majewicz w Rzepienniku biskupim poczta Rzepiennik strzyżewski, Prosimy o nadesłanie 50 halerzy na koszt przesyłki.

Zwracamy uwagę, że do losowania mają tylko prawo prenumeratorzy „Nowości Ilustrowanych“. Nie prenumeratorki więc nie mogą otrzymać nagrody, chociaż dobrze wszystko rozwiążą.